Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 26. Września 1909 r. Nr. 39.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli“ w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Obrady Sejmu.

We czwartek dn. 16 b. m. rozpoczęły się we Lwowie obrady Sejmu galicyjskiego. Z uwagą i uroczystem napięciem śledzi je lud polski, gdyż to jedyne ciało prawodawcze na całym obszarze dawnej Polski, które rozprawia po polsku nad polskiemi sprawami. Uroczystość i powaga obrad tego Sejmu ma świadczyć, czy Polska umie poważnie myśleć i radzić o swoich sprawach, czy Polacy umieją dawać sobie sami prawa i spełniać obowiązki.

Przemowy marszałka i namiestnika, jakiemi otwarto nową sesyę Sejmu, przedstawiły stan kraju w obecnej chwili. Marszałek zaznaczył, że najważniejszą pracą Sejmu jest w tej chwili budżet, który przedstawia się nader niewesoło, gdyż niedobór wynosi 13,460.000 koron. Znaczy to, że prawie czwarta część normalnych wydatków kraju nie ma pokrycia w dochodach. Wydatki wynoszą bowiem 58 milionów koron. Na pokrycie tego niedoboru musi kraj zaciągnąć pożyczkę. Marszałek zastrzegł się też przeciw temu, aby kraj w razie uzdrowienia finansów krajowych przy sposobności nakładania nowych podatków przez państwo — nie był pokrzywdzony i aby niczego „z łaski“ nie dostawał. Gdy nam dadzą to, co się nam należy, to tem już potrafimy gospodarować.

Namiestnik, dr. Michał Bobrzyński stwierdził, że administracya działa bezstronnie i stara się odpowiedzieć jaknajlepiej potrzebom kraju i ludności. Szybsze załatwianie niektórych drobnych spraw da się osiągnąć dopiero wtedy, gdy pomnożoną będzie liczba starostw, na co trzeba znacznych funduszów. Dalej zdał namiestnik sprawę z przeprowadzenia niektórych ważnych prac, które namiestnictwo podjęło, zapowiedziawszy je w przeszłym roku. Ta część przemówienia namiestnika brzmiała jak następuje:

„Akcya zapomogowa, zmierzona ku ulżeniu zeszłorocznych klęsk elementarnych, przeprowadzona z nadzwyczajnem wytężeniem i pracą,

przyniosła ludności rzeczywistą ulgę. Podjęta na tak szeroką skalę, nie była ona oczywiście od pewnych wad i usterek wolną, przedewszystkiem przy rozdawnictwie i sprzedaży zboża po zniżonej cenie, ale usterki te wystąpiły głównie tam, gdzie czynniki miejscowe nie użyczyły staroście należytego poparcia. Rezolucyom sejmowym, uchwalonym w tym kierunku, uczynił rząd, o ile było można zadość. Zmiana polegała głównie w tem, że rozdzielanie pożyczek dla drobnych gospodarstw okazało się technicznie nader trudnem do przeprowadzenia. W zamian za to, przeznaczono dalszych 500 wagonów soli do bezpłatnego rozdania, udzielono 750.000 K na roboty około naprawy zniszczonych dróg powiatowych i gminnych, 238.000 K na roboty przy melioracyach; według telegramu kilka dni temu otrzymanego, przeznaczono dalszych 500.000 K tytułem subwencyi na roboty koło budowy dróg nowych dla poszczególnych powiatów. Wreszcie zaznaczyć mogę, że z gruntów dotkniętych klęską elementarną w roku 1908, odpisano już 1,948.000 K podatku gruntowego, a 625.000 K w najbliższym czasie zostanie odpisanych.

Sprzedaż drzewa z lasów rządowych przeszła ubiegłej zimy w okres pierwszej próby. W roku bieżącym znajdzie ona zastosowanie na szerszą skalę. Zwalczaniem epidemii zajmowała się administracya z całą energią i przyczyniła się do jej możliwego zmniejszenia. Jeżeli jednak usiłowania nie odniosły wszędzie skutku, to przyczyna leży w braku ustawy o zwalczaniu chorób zakaźnych, dostatecznej liczby przyrządów dezynfekcyjnych i baraków przenośnych, w których możnaby chorych izolować.

Co do regulacyi rzek, stwierdzić należy, że obok akcyi ściśle technicznej, rozwinięto z wielką starannością akcyę dla zbadania skarg, do których regulacya rzek daje powód. Wiceprezydent Kleeberg zwiedził wiele okolic nadrzecznych, skąd skargi pochodziły i zetknął się bezpośrednio z interesowaną ludnością. Spław drzewa, uregulowany z całą energią, do skarg tak głośnych, nie dał w tym roku powodu.

Rozpaczliwym stosunkom, jakie u nas panują na polu wyborów gminnych, poświęciłem całą uwagę. Osobne biuro w namiestnictwie ze zdwojoną liczbą urzędników z natężeniem pracuje nad wszystkiemi zgłoszonemi w sprawie wyborów protestami i rekursami. Jeżeli działalność ta nie odniosła jeszcze należytego skutku, przyczyna w tem, że ustawa gminna daje na nieszczęście stronom i koteryom w gminie zbyt wiele środków do przewlekania sprawy, a każdorazowy protest prowadzi do dochodzeń na miejscu, które dla stron prawujących się, nigdy nie wydają się dosyć wyczerpującemi.

Po raz pierwszy wdrożyłem energiczną akcyę, aby stłumić pokątne i nielegalne a wyzyskujące lud roboczy Towarzystwa pośrednictwa pracy i emigracyjne. Podjąłem kroki celem uregulowania tej sprawy w drodze rozporządzenia, zanim przyjdzie do skutku ustawa emigracyjna.

Na pierwszy plan w administracyi publicznej wysunęła się w roku ubiegłym kwestya szkolna. Zeszłoroczna dyskusya sejmowa i uchwalone przez sejm rezolucye znalazły w krajowej Radzie szkolnej silny odgłos. Rada szkolna nie zamyka się wcale przed faktem, że Wys. Sejm w nowym swoim składzie domaga się od szkół różnych postulatów społecznych i daleko sięgających reform; gotowa też projektować i przeprowadzać. Jednę rzecz trzeba jednak przytem mieć na uwadze. Organizacya naszego szkolnictwa ludowego, jest to obszerny system, składający się z szeregu urządzeń w najściślejszym zostających ze sobą związku. Jest ona owocem pracy lat niemal 40. Gmachu tego nie wolno nam lekkomyślnie burzyć pod jakiemkolwiek, choćby najpiękniejszem hasłem, dopóki się nie wie, co na jego miejscu stanie i zanim się za tę nową budowę przyjmie pełną odpowiedzialność. Każda zmiana musi być wynikiem głębokiej rozwagi. Społeczeństwo ma prawo stawiać szkole żądania, — drogi i sposoby prowadzące do celu, obmyślać winni znawcy. Dlatego też Rada szkolna krajowa zwołała już szereg ankiet i zwoła jeszcze dalsze, a ja muszę prosić Wysoki Sejm o cierpliwość aż do chwili, w której Rada szkolna przedłożyć będzie mogła dojrzałe w tej sprawie owoce. Na razie mogę stwierdzić, że Rada szkolna, chcąc ułatwić młodzieży wiejskiej przejście do szkół średnich, już w. b. r. zaprowadziła w całym szeregu szkół ludowych plan nauki 4-klasowej.

Na ostatniej sesyi uchwalił Sejm 66 projektów ustaw, z tych 41 otrzymało już sankcyę, pomiędzy temi ustawa łowiecka, która po wygotowaniu rozporządzeń wykonawczych, niebawem już ukaże się w dzienniku ustaw. — 25 ustaw nie otrzymało jeszcze sankcyi, głównie ustawy o wyłączeniu i przyłączeniu gmin, których przedłożenie wymagało dodatkowych studyów i rokowań z władzami skarbowemi i sądowemi.

W sprawie pastwisk gminnych.

Każdy zdrowo myślący człowiek przyzna słuszność twierdzeniu p. Kaczaka, że pastwiska gminne, to jest bolączka, którą koniecznie usunąć trzeba, ale każdy także przyzna, że operacya musi nastąpić bez zgody właścicieli — owszem często wbrew ich woli.

Że do dobrowolnych podziałów pastwisk trudno doprowadzić, składają się na to różne przyczyny. Pierwszą z najważniejszych przyczyn, to jest konserwatyzm naszych włościan, którzy trzymają się tej zasady: „Niech będzie jak bywało". Wiemy z doświadczenia ile to nieraz trudności mają ci, którzy chcą w gminie zaprowadzić jaką nową rzecz, choćby najkorzystniejszą dla gminy np. Kasy Reifeisena, poczty, Kółka rolniczego lub co innego. Trudności były wielkie, choć nikt nic nie tracił a tylko mógł zyskać,

Cóż dopiero mówić o podziale pastwisk, gdzie na pozór każdy coś traci. Przecież to rzecz wygodna wypędzić bydełko na wspólne pastwisko! Mniejsza z tem, że ono z takiej „paszy" wraca głodniejsze niż wyszło, mniejsza z tem, że tysiące mórg ziemi pozostają nieproduktywne, kiedy to wielka wygoda nie uganiać się z bydłem i pastuchami.

To jedno! A druga rzecz, to bardzo częsta zawiść między sąsiadami. Zdarza się często, że ten i ów zgodziłby się na podział pastwiska gminnego, bo widzi, żeby to była korzystna rzecz dla wszy-

stkich, ale w myśl zasady: „Ani mnie, ani tobie", sprzeciwia się wbrew przekonaniu, tej dobrej rzeczy.

W wielu gminach sprawa ta rozbija się o to w jaki sposób przeprowadzić ten podział: czy równo pomiędzy wszystkich członków, czy też w stosunku do posiadanej ziemi. Biedniejsi chcieliby oczywiście, aby równo, zamożniejsi, ci co mają więcej mórg gruntu, aby stosownie do ilości posiadanej ziemi. I tak źle i tak niedobrze, a wybrnąć zaiste trudno. Wskutek tego cała sprawa spełza na niczem, a bolączka zostaje bolączką. Ale czyż niema na to rady? Rada być powinna, rada być musi. Jeżeli się bierze nieporadną jednostkę w kuratelę, dlaczegoby całej gminy nie można było w nią wziąść?! A może to uczynić i powinien uczynić Sejm krajowy. Sejm powinien zwołać ankietę, któraby się tą sprawą zajęła; Sejm jest obowiązany uchwalić ustawę normującą podział pastwisk.

Wprawdzie byłoby początkowo nieco rozgoryczenia, ale przy każdej operacyi, podnoszącej zdrowie, ból być musi. Ale rzecz w tem, w jaki sposób podział przeprowadzić, czy równo między wszystkich członków gminy, czy w stosunku do ilości posiadanej ziemi? Jak powiedziałem ani tak, ani tak nie dobrze, bo niesłusznie.

Ale czyby nie było dobrze takie załatwienie tej sprawy, aby nie rozdzielać bezpłatnie ziemi, ale ją sprzedawać pod kontrolą Wydziału powiatowego wyłącznie między członków danej gminy. W tym celu należałoby ustanowić zasadniczą cenę za mórg ziemi np. 100 Kor. Członek gminy nie posiadający wcale ziemi mógłby nabyć pewną ilość pastwiska po 10 K. za mórg. Członek gminy posiadający już morg ziemi własnej płaciłby za mórg 110 K.; członek posiadający dwa morgi płaciłby 120 K. itd. Nikt jednakże nie mógłby kupić więcej mórg pastwiska jakby to przypadało na niego z równego podziału pomiędzy wszystkich członków gmin. Gdyby więc gmina liczyła 200 członków a 400 mórg pastwiska, to każdy z członków mógłby kupić 2 morgi za cenę jak to wyżej powiedziałem. Reszta ziemi nie rozkupionej mogłaby zostać nadal jako wspólne pastwisko, albo rozsprzedaną już bez ograniczeń, choć wątpię, czyby jej co zostało.

Pieniądze zostałyby wspólną własnością gminy na pokrywanie budżetów gminnych.

Ceny zasadnicze mogłyby być ustanowione inne niż ja proponuję, ale to byłaby właśnie rzecz gruntowniejszych narad.

Myślę, że strony interesowane wypowiedzą się w tej sprawie, ja rzucam tylko projekt.

Ant. St. Bassara.

Postęp zbiorów i stan zasiewów

w zachodniej części Galicyi z końcem sierpnia i początkiem września 1909 r.

(Komunikat Biura statystyczno-rolniczego c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie).

Po kilku chłodnych deszczach z początkiem miesiąca zapanowała w całej zachodniej części kraju pogoda, rzadko deszczami przerywana, która dozwoliła szczęśliwie dokonać żniw, tak, że mimo opóźnienia, z wyjątkiem bardzo wysokich gór, gdzie żniwo jeszcze nie ukończono, tylko tu i ówdzie zbiór sianych owsów przedłuża się. Czas nieco za suchy dawał się trochę odczuć okopowym i obróbkom pod siewy jesienne, w rezultacie jednak uprawy i orki postępują szybko i pomyślnie, żyta siać rozpoczęto, okolicami już wschodzą i jest nadzieja, że dalsze siewy i orki dadzą się wykonać zadowalniająco, podobnie jak i zbiory okopowych, zwłoka bowiem mogłaby przynieść następstwa fatalne, podobne do skutków, jakie w roku zeszłym rolnictwo dotknęły. Klęska zaś ta byłaby tem dotkliwsza, że zbiory pszenicy a także żyta, okazały się bardzo słabe, jakkolwiek to co zebrano, przedstawia towar jakościowo dobry.

Co do poszczególnych ziemiopłodów, to stan rzepaków przedstawia się dobrze, z wyjątkiem powiatów Biała i Tarnów, gdzie sprawozdania określają go jako średni. Koniczyna nowa w porównaniu z miesiącem poprzednim poprawiła się nieco tak, że lepiej, jak dobrze przedstawia się w powiecie Łańcut, dobrze naogół w powiatach: Mielec, Tarnobrzeg, Brzesko, Krosno, Przeworsk, Myślenice, Pilzno, Ropczyce, Rzeszów, Strzyżów, Wadowice, Wieliczka, Gorlice, Grybów, Nowy Targ, Kraków, Chrzanów, mniej jak dobrze (dość dobrze) w powiatach: Dąbrowa, Biała, Nowy Sącz, średnio w powiecie Tarnów.

Ząb koński przedstawia się jedynie w powiecie Łańcut jako prawie bardzo dobry, jako dobry zaś w powiatach: Mielec, Tarnobrzeg, Brzesko, Jasło, Krosno, Przeworsk, Pilzno, Rzeszów, Podgórze, Grybów, Nowy Sącz, dość dobrze w powiatach: Ropczyce, Tarnów, Wadowice, Wieliczka, średnio w powiatach: Biała, Gorlice, Chrzanów, okolicami nawet miernie w powiatach Kraków, i Strzyżów.

Ziemniaki w ogólności przedstawiają się prawie dobrze. I tak prawie bardzo dobrze w powiatach: Brzesko, Krosno, Łańcut, Tarnów, Gorlice; dobrze w powiatach: Mielec, Tarnobrzeg, Jasło, Przeworsk, Myślenice, Pilzno, Ropczyce, Rzeszów, Strzyżów, Podgórze, Wieliczka, Grybów, Nowy Sącz, Chrzanów, dość dobrze w powiatach: Biała, Kraków, średnio w powiatach: Dąbrowa, Wadowice, Nowy Sącz; miernie w powiecie Nowy Targ.

Buraki i kapusta naogół przedstawiają się dość dobrze, buraki lepiej jak kapusta, która w powiatach nadwiślańskich przedstawia się nawet gorzej jak średnio.

Stan łąk naogół średni. Co do rezultatów zbiorów, to przeciętnie z 1 morga spodziewają się otrzymać na podstawie dotychczasowych omłotów próbnych grochu i wyki przeważnie około 5—6 q hreczki natomiast około 4 q. Chmielu zebrano na ogół 190 do 220 kg. z 1 morga.

Zbiory sian drugich przeważnie nie szczególne, co było do przewidzenia. W największej ilości wypadków obecnie oceniają potraw na 7—9 q z 1 m., koniczynę z II pokosu na nieco więcej. W wielu jednak miejscowościach zbiory te przedstawiają się znacznie słabiej, jakkolwiek okolicami wyjątkowo były i lepsze.

Jednajcie nowych czytelników,
By rosła siła wśród rolników!

Sprawy sejmowe.

Lwów, 20 września 1909.

Sejm nasz ma przed sobą tyle ważnych spraw, że trudno było zrozumieć w jakim celu wystąpili niektórzy posłowie z oświadczeniami w sprawie reformy wyborczej, która w tej krótkiej sesyi parotygodniowej i tak nie będzie mogła być załatwioną, wskutek braku czasu, nawet gdyby ją większość Sejmu za pilną uznała, o czem zresztą mowy niema. Kto bowiem patrzy rozumnie na potrzeby kraju, ten wie, że reforma ani pilną, ani najważniejszą nie jest i że mamy inne kwestye, daleko pilniejsze i ważniejsze. Ale że niektórzy politycy myślą, że reforma wyborcza jest dobrą sposobnością do popisania się przed wyborcami, więc wystąpili z przemowami. Ludowcy ograniczyli się do tego, lecz wszechpolacy postanowili urządzić „manifestacyę“ i to im się nie udało.

W przeddzień Sejmu urządzili sobie zgromadzenie, ale nie publiczne, tylko za zaproszeniami, na które sprowadzili nieco ludzi z miasta i z prowincyi. Kto nie miał zaproszenia, nie mógł dostać się do sali, bo wszechpolacy obawiali się, aby nie przyszedł kto nieżyczliwy ich planom, więc radzili tylko między sobą. To też wszystkie pisma lwowskie, z wyjątkiem wszechpolskiego dziennika, dużo nakpiły się z wszechpolaków, którzy kazali niektórym swoim zwolennikom uchwalić różne rezolucye, a potem głosili, że to „cały kraj“ chce tego, co oni chcą. Gdyby więc nie byli mówili o „całym kraju“, a tylko o sobie, nie byliby narazili się na śmieszność. Zwłaszcza, że ich deputacya, którą wysłali do Sejmu zmieściła się cała w piątej sali komisyjnej!

W deputacyi brali udział niektórzy wszechpolacy lwowscy i z miast wschodniej Galicyi, a znalazło się i coś niecoś chłopów, którym zapłacono podróż. Marszałek zbył też deputacyę kilku słowami, w których wcale nawet nie obiecywał natychmiastowego spełnienia reformy wszechpolskiej, a za to oblał wszechpolaków zimną wodą, mówiąc, że muszą liczyć się ze stosunkami, to znaczy, żeby sobie dali pokój z czterema przymiotnikami, bo z tego nic nie będzie.

Takim słowom musieli przyklasnąć wszyscy posłowie którzy znają stosunki kraju. Bo każdy wie, że teraz nikomu z ludzi rozumnych pośród ludu, nie śni się czteroprzymiotnikowa reforma. Przykład parlamentu jest dość smutny, aby ochłodzić i najzawziętszych amatorów reformy wyborczej. Kiedyśmy się tak sparzyli na czterech przymiotnikach przy wyborach do Wiednia, to teraz każdy woli dmuchać na zimne i namyślić się, nim powie, że trzeba oddać i nasz Sejm, jedyny polski Sejm na pastwę równego głosowania. Niech ma głos do Sejmu każdy, kto go ma do parlamentu, lecz czteroprzymiotnikowa reforma jest nam już znana i wiemy, czego możemy się po niej spodziewać.

To też niedołężna niby manifestacya spotkała się z szyderstwami innych stronnictw. Szkoda pieniędzy, co na nią poszły!

Zresztą ta cała robota jest chyba dla zamydlenia oczu wyborcom, nie dla osiągnięcia czegoś. Naprawdę, to nie chce czteroprzymiotnikowej reformy żadne polskie stronnictwo i gdyby teraz większość Sejmu zgodziła się na nią, to krzykacze byliby w największym kłopocie, co z nią począć? Naprawdę chcą reformy tylko Rusini, ale dla tego, że chcieliby zdławić zupełnie polskie mniejszości w Galicyi wschodniej i zapanować tam nad wyborami do Sejmu. Powsadzaliby na posłów, zwąchawszy się z żydami, siebie i żydów, nieraz nawet nie umiejących po polsku, tak, jak to stało się podczas wyborów do parlamentu, gdzie cztery przymiotniki obdarzyły lud polski i ruski żydem Mahlerem z Pragi, który Galicyi wcale nie zna i słowa po polsku nie umie. Otóż jasne, że nikt nie może być na seryo za reformą, która grozi zagładą wpływu polskiego na wschodzie kraju i która ma utopić mniejszości polskie w tamtych stronach, w morzu rusko-żydowskiem.

Niech więc ci panowie wygadają się do woli, a tak głośno, aby wyborcy ich słyszeli, bo o to głównie im idzie. A reforma będzie przeprowadzona wtedy, kiedy na nią przyjdzie czas, po załatwieniu ważniejszych kwestyj, a będzie przeprowadzona w takiej postaci, jaka odpowiada życzeniom ludu, potrzebom kraju i słusznym żądaniom rolników. Bo to pewna, że gdyby do reformy przyjść miało, rolnicy mali i wielcy będą musieli bacznie swych praw bronić. Przedstawimy w swoim czasie projekty, jeżeli jakie się pojawią i omówimy je ze stanowiska potrzeb rolniczych.

Z wycieczki do Częstochowy.

Wjeżdżamy doróżką z dworca do Częstochowy; tu razi nas na głównych ulicach bruk bardzo nierówny, razi nas wieczorem bardzo liche oświetlenie. Lamp jest bardzo mało. Tylko podczas pełni księżyca nie można tu na brak światła narzekać. Nazajutrz rano o 6 godzinie, śpieszymy na Jasną Górę. Idziemy ładną aleją, na której tłumy ludu w tym samym, co my, dążące spotykamy kierunku. Dochodzimy do klasztoru od strony wielkiego ołtarza. Mimo wiedzy zgina nam się kolano i ręka zdejmuje kapelusz. Westchnąwszy nabożnie do Królowej Korony Polskiej, podnosimy oczy i spostrzegamy jakiś wielki pomnik jakiegoś świętego (?). Ładnie i trwale ogrodzony ten pomnik na najpiękniejszem przy kościele stoi miejscu. Dostępuję do kosztownych sztachet żelaznych, by złocony napis odczytać, ale napis jest ruski. Dziwiąc się, że OO. Paulini na pomniku Świętego tylko ruski, dla nas nieczytelny, położyli napis — dziwiąc się dalej, że w twarzy jego nietylko żadnej nie spostrzegamy świętości, lecz nawet zupełnie coś przeciwnego, coś antiniebiańskiego, zlękliśmy się prawie, gdy naraz miarowym krokiem zbliżył się posterunek moskiewski, żołnierz z karabinem. A to nie do pojęcia, że świętego katolickiego żołnierz ruski strzeże i pilnuje. Ochłonąwszy trochę z wrażenia, pytamy żołnierza, kogo pilnowany przez niego monument przedstawia, lecz to pytanie po kilka razy w rozmaitej formie, nim nas zrozumiał, powtórzyć musieliśmy. To jakiś tam car Aleksander! Car Aleksander na Jasnej Górze — to albo prowokacya, albo szyderstwo! W każdym razie jest to niby na sposób pruski, lekceważenie uczuć katolickich i polskich.

Pnę się wyżej, a to pnięcie się pod górę bardzo utrudniają liczne białe kamyki. Mijam budki z towarami handlowymi, które się dawniej na placu przed wejściem do kościoła znajdowały i okrążam świątynię, nie spotykając tych setek dziadów, które dawniej pielgrzymów bezustannie napadały. Że to natrętne a czasami wcale nie biedne dziadostwo, które sobie pod Częstochową bale i orgie urządzało, usunięto, dobrze się stało.

W kościele natłok wielki. Kompania przychodzi za kompanią. Dwie z nich zabrały moją uwagę. Pierwsza w sobotę 21 bm. z Zagłębia Dąbrowskiego, odznaczała się bogactwem i pięknem urządzeniem, druga warszawska, w niedzielę, wielką ilością pielgrzymów. Liczono ich koło 10.000, a orkiestra składała się z kilkudziesięciu członków.

Kompanię pielgrzymów wogóle zawsze się z muzyką do Świątyni Pańskiej zbliżają. Biedniejsze, co nie mają własnej orkiestry, powiadamiają klasztor, że nadchodzą, a ksiądz wychodzi im naprzeciw z chorągwiami, obrazami i klasztorną, bardzo dobrze obsadzoną i dobrą muzyką. O ilości pątników daje informacyę w przybliżeniu fakt, że w niedzielę jeden z księży prawie przez cały dzień z małemi przerwami komunii św. udzielał.

Do kaplicy, gdzie się cudowny obraz znajduje, prawie niepodobnem było się dostać, a modlić się jeszcze trudniej, bo przecież każdy z pielgrzymów cisnął się, a często zapomocą łokci, by tylko święte widzieć oblicze.

Rozmaite, z wszystkich stron Polski, ukazywały się starodawne piękne ubrania, choć już też wiele kusych, brzydkich, do pracy przy mierzwie odpowiednich, ale do kościoła niestósownych, z Niemiec przyniesionych, a podobno z piekła pochodzących, prezentowało się surdutów. Najpiękniejszemi uznawałem tu długie, do ziemi sięgające białe, a czyste chłopskie z pod Skierniewic nadchodzące sukmany. Chłopi ci, wobec niemieckich kusajdów, jak królowie jacy, a przynajmniej jak wielcy panowie wyglądali. Każdy z szacunkiem do nich się zbliżał. Kobiety w czerwonych chusteczkach na głowie też dobre wywoływały wrażenie, choć i pomiędzy niemi już też się znajdowały na pół z wasańska ustrojone dziewczyny.

Gdym z kościoła wychodził, podpadło mi pod oczy w fosie fortyfikacyjnej stado prawie zupełnie oswojonych jeleni. Z mostu dojrzeć było można 2 rogacze, 5 łań i 2 cielęta. Publiczność rzucała im kawałki chleba, na które czekały.

Wystawa na mniejwięcej 80 morgach rozłożona, zaimponowała mi rozmaitością, jakością i ilością okazów, a wywrze z pewnością bardzo dobre skutki, bo jest bardzo pouczającą. Tak np. w dziale rolnictwa były pomiędzy innemi urządzeniami zagony kapusty i rozmaitych warzyw zasadzone bez mierzwy, dalej na mierzwie stajennej, a jeszcze dalej na rozmaitych sztucznych nawozach, czyli proszkach, jak tu lud mówi, były wszelkie płody rolnicze, wszelkie narzędzia i maszyny i wszelkie żywe inwentarze, a co najważniejsza, członkowie komitetu wystawowego i inni, do tego uproszeni znakomici rolnicy, wszystko dokładnie objaśniali i wszelkich bardzo zrozumiałych udzielali nauk. Objaśnienia te i nauki trwały i trwać będą przez całe dnie aż do końca wystawy, a coraz więcej przybywa na nie kółek włościańskich i pojedyńczych włościan. Korzyści przez to powstaną bardzo wielkie — społeczne, bo się gospodarstwa włościańskie podniosą i moralne, bo się zbliżą włościanie do właścicieli dóbr większych.

Prawie wszystkie budynki, prawie wszystkie pawilony były piękne, artystycznie obmyślane, a jednak do przeznaczonych celów zupełnie odpowiednie praktyczne. Obok pawilonów rolnictwa były też pawilony leśnictwa i rybołóstwa, pomiędzy któremi pawilony hr. Raczyńskiego z Złotego Potoku, jakiegoś księcia ruskiego i Dominii Kruszyna przodowały. Bolesną tylko, że wiele przedmiotów jeszcze do obcych należało w dziale przemysłu właścicieli. Tak n. p. pawilon „Zawiercie“ mieścił w sobie towary łokciowe, które wyrabiano w fabryce, która przeważnie do Niemców należy. O Łodzi już wcale nie mówię.

W każdym razie wystawa obecna będzie w skutkach bardzo donośna. Podnieście znaczenie przemysłu i jej rolnictwo. To też uznać należy pracę stworzyciela i jej komitetu. Dokazali prawie cudu. Z dzikiego, kamieniami zarzuconego placu, urozmaiconego tylko dołami, zrobili wystawę, która na ogólne zasługuje uznanie. Członkowie komitetu byli niestrudzeni, oprowadzali każdego gościa, który ich o to prosił, dbali nawet o rozrywkę, bo zamówili 2 orkiestry, które ciągle publiczność zachwycały, urządzili nawet teatr. Jeśliby teraźniejszość ich pracy ich poświęcenia się nie uznała, to przyszłość głosić będzie: Cześć i chwała dobrodziejom naszego przemysłu i rolnictwa! *F. S.*

Do Grobu Chrystusa Pana.

(Z pielgrzymki polskiej do Palestyny).

I.

Odjazd z Krakowa do Wiednia, Tryestu i Jaffy.

Przeczytawszy program drugiej pielgrzymki polskiej do Ziemi świętej, ogłoszony w gazetach przez komitet pielgrzymki, postanowiłem po dobrym namyśle także odbyć tę pielgrzymkę, aby zwiedzić najświętsze miejsca na ziemi. Pożegnawszy się ze swymi najbliższymi, wyruszyłem dnia 8 sierpnia do Krakowa.

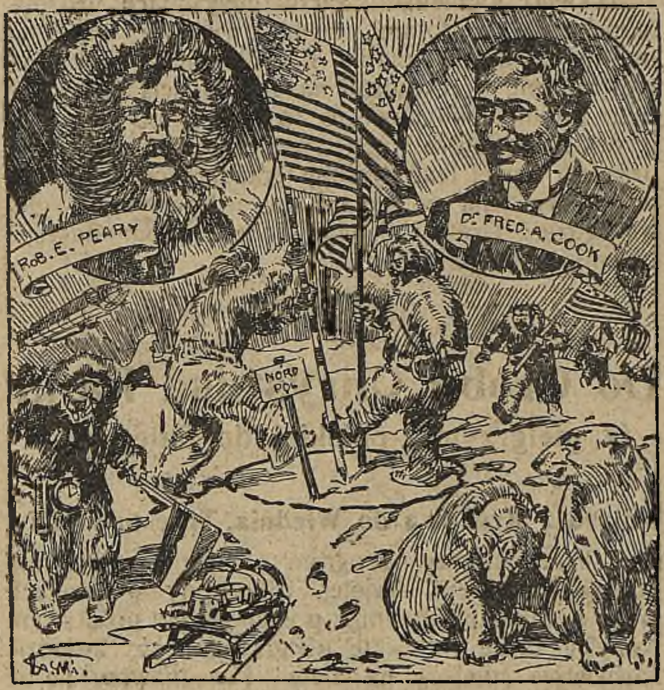
Dnia 9 sierpnia w kościele OO. Reformatów odbyło się solenne nabożeństwo na intencyę pielgrzymów, które odprawił ks. prałat Józef Krzemiński, presbiter kościoła Najśw. Maryi Panny, udzielając błogosławieństwa na drogę. Nabożeństwo zakończył X. prałat podniosłem przemówieniem.

Tegoż dnia o godzinie 4 po południu zebrali się pielgrzymi w sali „Sokoła“, w celu otrzymania legitymacyi, odznak, flaszek podróżnych, znaków na podróżne kufry i t. d., a komitet pielgrzymki udzielił różnych informacyj.

We wtorek dnia 10 sierpnia, o godz. 3 min. 20 rano wyjechaliśmy wszyscy pod przewodnictwem ks. Kustosza Zygmunta Janickiego, pociągiem pospiesznym do Wiednia. O godzinie 12 min. 30 w południe stanęliśmy w stolicy austryackiej we Wiedniu, gdzie się odbył w restauracyi w Praterze obiad, poczem o godz. 1 min. 45 ruszyliśmy w dalszą podróż do Tryestu.

W środę dnia 11 sierpnia przybyliśmy rano o godz. 8 min. 37 do Tryestu, zmęczeni trochę ale silni na duchu, bo ożywieni wspólną wiarą i pobożnością. Poczem o godz. 9 min. 45 wyruszyliśmy statkiem Tirolia w dalszą drogę. — Pogoda była prześliczna, a widok na morze, Tryest i sąsiednie brzegi Istryi wspaniały. O godz. 10 min. 30 rozpoczęła się solenna Msza św., a zgromadzeni polscy pielgrzymi ze wszystkich trzech dzielnic otoczyli kołem ołtarz główny, ustawiony na pokładzie okrętu śpiewając „Gwiazdo morza“ i „Kto się w opiekę“. Wzruszenie głębokie ogarnęło wszystkich, to też nic dziwnego, że u wielu uczestników pokazały się łzy i łkanie serdeczne wstrząsnęło piersią zebranych naszych współbraci, którzy czując się tutaj jak jedna rodzina, na niezmierzonych przestworzach morza zanosili modły gorące do Boga, by im dozwolił szczęśliwie przybyć do Grobu Zbawiciela i tam gorąco Boga

Walka o biegun.



Peary i Cook. (Patrz: „Nasze ryciny“).

prosić o zmiłowanie się nad naszym rozbitym narodem, w którego nieustannie ciężkie uderzają gromy.

Cała podróż morzem trwała przez pięć dni i nocy, a przez cały ten czas pogoda sprzyjała nam dosyć z wyjątkiem paru godzin, dając aż nadto czasu do napawania się przecudnym lazurem nieba, sąsiednie zaś widoki wysp na morzu Adryatyckiem i Jońskiem, oraz przemykające się parostatki, urozmaicały chwile, spędzane na statku. Przepłynąwszy w pobliżu wysp Lussim, Lunga, Zara, Lissa, Lagosta, zbliżamy się do cieśniny Otranto, w której skutkiem ścieśnienia dwóch wybrzeży i różnicy prądów, statek ulega większym kołysaniom, powodującym objawy choroby morskiej, ale jakoś spokojnie przepłynęliśmy koło wysp greckich: Korfu, Kefalonii, Zante, na których widać obszerne plantacye wina i drzew oliwnych. Dnia 14 sierpnia popłynęliśmy północnym brzegiem olbrzymiej wyspy Krety, a ominąwszy nagie wyspy Draagonara i Jonisada, nie widzimy nic tylko wodę i niebo. W tym czasie kilka niewiast lekko zaniemogło.

Ku urozmaiceniu życia na okręcie, wieczorem zbierali się majtkowie i służba okrętowa i śpiewali rozmaite pioski. Prócz tego w sali pierwszej klasy, elektrycznie oświetlonej, znajduje się niezłe harmonium, to też schodzili się tam księża i świeccy i słuchali kompozytora p. Nowowiejskiego z Berlina, który także jedzie do Ziemi świętej.

W ostatnią noc podróży morzem, t. j. dnia 15 sierpnia, na cześć uczestników pielgrzymki, komendant okrętu p. Gersich, polecił urządzić ognie sztuczne, co wszyscy z entuzyazmem przyjęli, a ognie te wypadły nadspodziewanie pięknie. Gorąco tej nocy było tak dokuczliwe, że większa część pielgrzymów nocowała na pokładzie okrętu.

Nadmienić też wypada, że codziennie odbywały się Msze święte przy kilku ołtarzach na pokładzie, a księży było 75, po sumie było kazanie, a o godz. 5 po południu nabożeństwo różańcowe z kazaniem i błogosławieństwem.

W poniedziałek dnia 16 sierpnia o godz. 6 rano, ujrzeliśmy miasto Jaffę. Skutkiem skał podwodnych statek stanął od brzegu 3 kilometry. Widok na miasto wspaniały. Z okrętu dostaliśmy się wszyscy w ciągu półtorej godziny na brzeg łodziami. Oryginalna to jazda i wsiadanie do łodzi, z których każda 40 osób pomieścić może, podtrzymują nas Arabi i jak piórka przesadzają na przeznaczone miejsca. Na dany znak zwalniają i odczepiają linę, którą łódź do statku była przywiązana, za chwilę odbijamy. Ośmiu silnych Arabów chwyta za wiosła, jeden staje na tyle łodzi i wśród przeraźliwego, ciągłego wrzasku ze strony wiosłujących, którzy wprawnemi rękami do taktu poruszają wiosłami, puszczamy się na fale wzburzone, tworzące tutaj istne pagórki, po których tańczą łodzie, to wzbijając się na szczyt fali, to spadając z niej na dół, że zdaje ci się, że tej piekielnej jazdy nie przebędziesz i zginiesz. To też twarze podróżnych to bledną, to mienią się widać przestrach w oczach. Nareszcie wysiadamy na ląd, każdy z radością i swobodą stąpa po ziemi. Idziemy zszeregowani w czwórki do kościoła św. Piotra przy klasztorze zakonu św. Franciszka, tam po pomodleniu się przed Najśw. Sakramentem poszliśmy podzieleni na grupy na obiad.

Po posileniu, poszliśmy zwiedzać jedni pieszo, drudzy powozami, prześliczne ogrody drzew pomarańczowych, palm daktylowych, fig, bananów, drzew oliwnych, pieprzu i t. d. Zwiedziliśmy miejsce, gdzie stał dom Szymona, gdzie święty Piotr miał widzenie.

Jaffa, to miasto nadzwyczaj handlowe. Idąc głównemi ulicami tuż nad morzem, spotykasz co krok liczne karawany wielbłądzie i ośle, objuczone towarami. Brud, niechlujstwo, smród na ulicach niebywały, a przed domami siedzą Turcy, pijąc kawę i paląc z powagą fajki. Policya ma się rekrutować z ludzi nie najlepszą cieszących się sławą, np. złodziei, uzbrojona w bykowce lub trzcinki okłada niemi zbyt natrętnych po głowach lub gdzie padnie i tym sposobem przywraca zakłócony porządek.

Miasto ma swą świetną przeszłość historyczną, a istnieć miało jeszcze przed potopem. Jak podanie niesie, miał je założyć Jafet, syn Noego, który tutaj arkę wybudował. Przechodziła Jaffa różne ko-

leje — kilka razy była burzoną, zwłaszcza za Cestiusa i Wespazyana, dostawała się raz w posiadanie Franków, Turków, Żydów, Egipcyan i t d. Jaffa liczy około 20.000 mieszkańców, z których $^3/_4$ stanowią mahometanie.

KRONIKA.

Nasze ryciny. Dotychczas nie może uspokoić się spór, kto właściwie odkrył biegun północny? Sprzeczają się o tę zasługę Peary i Cook, obaj Amerykanie. To też rysunek nasz, wzięty z jednego z pism zagranicznych, przedstawia obu kłócących się wynalazców, jak usiłują zatknąć każdy swoją chorągiew na biegunie. Przypatrują im się białe niedźwiedzie, jedyni i wiarygodni świadkowie, czy który z rywali istotnie na biegunie był! Bo i to jeszcze wątpliwe.

Jedno z pism polskich pod Prusakiem przedstawia nowoczesnego Krzyżaka, czyli Prusaka, jak czyha pod drzewem na spokojnych przechodniów, aby ich ograbić. Wsparty jest na armacie, w ręku ma pistolety, na piersi płaszcz z krzyżem czarnym, jak dawni Krzyżacy. Tylko, że płaszcz trochę połatany, a hełm pokrzywiony, bo nowoczesny Krzyżak wydaje dużo pieniędzy na politykę antypolską, a lud obciążony podatkami nie może już więcej złota z siebie wypocić. Więc Krzyżak coraz biedniejszy i w płaszczu jego coraz więcej będzie łat — lecz kosztownego gnębienia Polaków nie przestanie, aż wyda ostatni grosz i zagrozi mu bankructwo. Albo gdy lud, gnębiony podatkami sam powie: hola, dosyć mój panie!

Włości rentowe. Wydział krajowy przedłożył w bieżącej sesyi Sejmowi między innemi sprawozdanie o włościach rentowych i działalności odnośnej komisyi od 1 września 1908 do 31 sierpnia 1909. Ustawa krajowa postanawia, iż suma znajdujących się w obiegu listów rentowych nie może przenosić kwoty pięciu milionów koron, a podwyższenie tej sumy może nastąpić jedynie w drodze ustawy krajowej. Krajowa komisya włości rentowych uchwaliła przedstawić Wydziałowi krajowemu wniosek na podwyższenie prawa emisyi listów rentowych do sumy dziesięciu milionów kor., a Wydział krajowy zgodnie z tym wnioskiem przedłożył Sejmowi stosowny projekt ustawy. Do uchwały tej spowodował komisyę fakt, że przyznane i oczekujące realizacyi promesy na pożyczki osiągnęły łącznie z kwotą wypłaconych pożyczek sumę 4,581.300 kor., zatem bliską jest chwila wyczerpania kwoty 5 milionów. Podwyższenie jest zatem sprawą naglącą, jeśli dalsza działalność na polu tworzenia włości rentowych nie ma uledz ograniczeniu.

Daty powyższe najlepiej ilustrują fakt, jak korzystną dla kraju okazała się ta instytucya i jak szybko rozwija się w interesie ekonomicznego podniesienia rolnictwa. W zeszłym roku uchwalił Sejm polecenie do Wydziału krajowego, aby przydzielał do czynności przy biurze krajowej komisyi dla włości rentowych potrzebne siły techniczne dla spraw melioracyjnych, komasacyjnych i parcelacyjnych i aby wstawił potrzebny na ten cel kredyt do budżetu krajowego na r. 1910. W myśl uchwały Wydział krajowy wstawił do budżetu na r. 1910 kwotę 6.000 kor. jako ryczałt na koszta opłacania sił fachowych technicznych, jakie okażą się potrzebnemi w razie rozwoju i wzrostu czynności biura.

Szkoła realna w Tarnobrzegu. Spełniły się nareszcie długożywione nadzieje ludności naszego miasta i powiatu. Po kilkuletnich staraniach udało się przecież uzyskać u rządu założenie państwowej szkoły realnej, dzięki niestrudzonym wysiłkom zarządu gminy. W dniu 11 września rozpoczął się rok szkolny uroczystem nabożeństwem, w kościele OO. Dominikanów, w którem oprócz uczniów nowo-otwartego zakładu i ich rodziców wzięła udział gremialnie młodzież szkoły ludowej wraz z nauczycielstwem, inspektor szkolny okręgowy, oraz burmistrz z członkami Rady miejskiej. W serdecznem przemówieniu od ołtarza zachęcał O. Alvary uczniów do wytrwałej pracy dla dobra ojczyzny, życząc pomyślnego rozwoju nowej instytucyi. Zaroiły się ulice od mundurków uczniowskich, które ożywiły atmosferę cichego miasteczka. Wita je z sympatyą ludność, jako zapowiedź dalszego wzrostu i rozwoju Tarnobrzega. Jakkolwiek późno bo dopiero w pierwszych dniach września nastąpiło ogłoszenie sankcyi cesarskiej, a wpisy rozpoczęły się 6 września, to przecież napływ uczniów do nowego zakładu okazał się znaczny. Zgłosiło się 52 uczniów, chociaż wielu rodziców już przedtem, w niepewności, czy szkoła istotnie wejdzie w życie od września, odwiozło synów do Mielca, do Dębicy, Rzeszowa lub Krakowa. Śmiało powiedzieć można, że gdyby otwarcie tutejszej szkoły realnej przynajmniej w połowie sierpnia było już faktem dokonanym, liczba uczniów doszłaby niezawodnie do setki. Gmina oddała do użytku szkoły piękny lokal, dawną salę posiedzeń Rady miejskiej, obszerną, wysoką i jasną, oraz przyległe ubikacya na kancelaryę dyrekcyi, salę konferencyjną i zbiory środków naukowych. Rząd zobowiązał się do wybudowania gmachu w przeciągu lat czterech. Obietnica przekształcenia zakładu w gimnazyum realne, począwszy od r. 1911/12, ściągać będzie niezawodnie coraz większe zastępy uczniów do tarnobrzeskiej szkoły realnej.

Nowoczesny Krzyżak.



Prusak na czatach. (Patrz: „Nasze ryciny").

Wykłady o sadownictwie. Z Zaczarnia (powiat Tarnów) piszą: Dnia 5 b. m., w niedzielę, odbyło się u nas okręgowe zebranie Kółek rolniczych z Zaczarnia, Lisiej góry i Woli rzędzińskiej. Głównymi mówcami byli pp.: profesor Ludwik Młynek z Tarnowa i nauczyciel Jan Tarnowski z Zaczarnia. Obaj mówili o sadownictwie i ogrodnictwie. Prof. Młynek wyliczał korzyści z drzew owocowych; jak je należy pielęgnować. Pan Tarnowski mówił o sadzeniu i szczepieniu drzew owocowych, zbieraniu i przechowywaniu owoców, sprzedawaniu ich i rozsyłaniu po kraju, celem należytego ich spieniężenia. Wykłady te bardzo zainteresowały zebranych gości.

O ziemię. Z Jamny donoszą: Dnia 14 b.m. zaszedł tu wypadek samobójstwa włościanki. Mianowicie Anna Bojso, rozżalona na dzieci z powodu, że chciały się podzielić jej gruntem i na męża, który, celem przeprowadzenia tego podziału, zażądał komisyi sądowej z Delatyna postanowiła się zabić i położyła się na szyny w ten sposób, że głowa znajdowała się pomiędzy szynami, i tak czekała na pociąg, ktory o godzinie 5·39 rano przyjeżdża z Mikuliczyna do Jamny.

Miejsce, w którem się położyła, znajduje się o kilkaset kroków od przystanku „Jamma“, około rampy kolejowej. Z powodu wczesnej pory, oraz z powodu tego, że miejsce to znajduje się na zakręcie, nie zauważył nikt ze stacyi samobójczyni, leżącej na torze. Pociąg osobowy l. 3112 dążący z Mikuliczyna do Jamny, odciął nieszczęśliwej głowę, która stoczyła się między szyny, tułów pozostał poza nimi. Śmierć nastąpiła natychmiasr. Wypadek zauważono zaraz i dano znać na posterunek żandarmeryi w Jaremczu. Wkrótce zjawił się żandarm i objął straż nad zwłokami, aż do przybycia komisyi sądowej, mającej zjechać z sądu powiatowego w Delatynie. Komisya sądowa zjechała dopiero popołudniu o godzinie 4. Zwłoki więc leżały od godziny wpół do 5 rano do 3 popołudniu.

Nowe żądania na kolonizacyę. Pisma pruskie tłumaczą, że komisya kolonizacyjna, po zupełnem wyczerpaniu funduszów, uchwalonych przez sejm pruski, może użyć na swoje cele dochody z rent opłacanych przez osadników. W ten sposób fundusze jej podniosą się z 550 milionów na 900 milionów marek. Dochody te, wynoszące 25 milionów marek rocznie, nie wystarczą jednak na uprawianie kolonizacyi, lecz trzeba uchwalić jeszcze 100 milionów, tak, że ogólne wydatki na osiedlanie Niemców na ziemiach polskich dosięgną 1 miliarda marek. Obliczenie nie jest zupełnie jasne. To jednak z niego wynika, że trzeba jeszcze wyznaczenia 100 milionów na cele kolonizacyjne. Jest to niezawodnie zapowiedź nowego żądania, które będzie zapewne przedstawione w najbliższej sesyi sejmowej.

Biali niewolnicy w Ameryce.

Obecnie dla tych, którzy są zwolennikami ojczyzny Yankesów, a znają ją tylko z jednostronnych opisów, przytaczamy obrazek, rzucający światło na białe niewolnictwo, jakie w tym kraju wolności nie tylko panuje jak za czasów największego barbarzyństwa, lecz nadto korzysta z ochrony prawa i państwa.

W pamięci osób, śledzących za wypadkami w Ameryce, są głośne procesy, jakie rozgrywały się tam w zeszłym roku w południowych stanach, głównie dzięki naciskowi ze strony prasy i konsulów zagranicznych. Procesy te wytoczono plantatorom za uprawianie niewolnictwa. Panoszy się ono w południowych stanach na dobre, głównie pod okrywką tak zwanego „peonage“ t. j. systemu przymusowej służby więźniów, oraz egzekucyj wyroków cywilnych, pozwalających na sekwestr ludzi tam, gdzie niemożliwy jest sekwestr majątku. Ów system niewolnictwa powodowany jest okolicznością, że wiele powiatów w stanach południowych nie żywi więźniów i nie utrzymuje dla nich budynków karnych. Zamiast więc zamknąć kogoś za jakie przekroczenie do aresztu, nakłada się na niego grzywnę, skoro zaś skazany nie ma czem grzywny zapłacić, wtedy zmusza się go, by potrzebną na ten cel kwotę zarobił. Mianowicie oddaje go sąd do przymusowej służby u plantatorów, farmerów itd.

Owi „pracodawcy“ są prawnie odpowiedzialni za więźniów jako ich dozorcy, i muszą czuwać, by więzień, zanim odsłuży karę, nie zbiegł na wolność. W ten sposób więźniowie zamieniają się w niewolników, a ich faktyczni właściciele mają prawo stosować do nich kary cielesne, w razie zaś niechęci do pracy lub też prawdziwego, albo, co częściej się trafia, urojonego oporu lub przekroczenia, donoszą o tem sędziemu pokoju. Sędzia w takich wypadkach wymierza nową karę, co może przeciągnąć w nieskończoność niewolę nieszczęsnej ofiary.

Innym rodzajem przekroczenia, zdolnym wolnego obywatela zamienić w niewolnika wyjętego z pod prawa, jest kara za łamanie kontraktów pracy. W niektórych stanach południowych, jak Georgia, Florida, Arkansas, niedotrzymanie kontraktu przez robotnika karane jest więzieniem. Ponieważ zaś jako poszkodowany występuje w takich wypadkach pracowdawca, więc też sąd przyznaje mu prawo egzekucyi na robotniku i to nie tylko na samą kwotę rzekomego odszkodowania, obliczonego zwykle bardzo wysoko, lecz nadto na niezmiernie słono obliczone koszta sądowe. Pracodawca zaś egzekwuje odnośną kwotę w ten sposób, że robotnika, który oczywiście nie ma czem jej uiścić, zmusza do pracowania u siebie w charakterze więźnia, lub poprostu mówiąc, niewolnika. Podobne procesy o „łamanie kontraktów pracy“ praktykowane bywają najczęściej na murzynach, i tak już w południowych stanach Unii amerykańskiej zupełnie wobec prawa bezbronnych. Wyroki sądowe legalizują ich niewolę, dając „pracodawcom“ olbrzymie pole do nadużyć i gwałtów, głodzenia wieźniów, zmuszania do pracy, przechodzącej siły ludzkie itp. Trzeba zaś pamiętać, że wszystkie te okrucieństwa spełniane bywają umyślnie w tym celu, by niewolnika zmusić do ucieczki. Ucieczka taka bowiem prawie nigdy się nieudaje, wzamian zaś czeka robotnika tylko dłuższa trzykrotnie kara i dalsze niewolnictwo u „poszkodowanego pracodawcy“.

Widzimy więc, że ów amerykański system w niczem nie różni się od formalnego niewolnictwa. Cała różnica polega bowiem na tem tylko, że skazaniec nie jest własnością samego pana, która mogłaby być sprzedana, jak każdy inny dobytek. Lecz w tem właśnie tkwi gorsza strona tego nowocznego niewolnictwa, gdyż dawniej właściciel niewolnika w imię własnego interesu dbał więcej o zdrowie swego ludzkiego inwentarza, jako przedstawiającego wartość pieniężną, towar, który, jeżeli był w dobrym stanie, dał się zawsze w razie

potrzeby zamienić na gotówkę. Jednem słowem, dawniej właściciel dbał w równy sposób o jego zdrowie i życie, jak n. p. o zdrowie i życie swego konia. Nowoczesny zaś system niewolnictwa amerykańskiego polega na tem, by niewolnika, którego okres niewoli, oznaczony prawem, może się skończyć, wykorzystać z sił choćby do ostatniej kropli krwi, lub też — by przy pomocy rozmaitych okrucieństw, zmusić go do przedłużenia swej męczarni przez próbę ucieczki.

Procesy, jakie na stosunki te rzuciły światło w zeszłym roku, powtarzają się i powtarzać będą, jak długo w południowych stanach amerykańskich nie zostanie zniesione prawodawstwo, które pozwala na oddawanie ludzi w niewolę, często za drobne przekroczenia, pozornie karane tylko grzywną.

Obecnie prasa amerykańska sprawą tą znów się nieco zajęła, a przyczyniły się do tego przygody pewnego rosyjskiego żyda, nazwiskiem Callasa, który dostał się do niewoli w stanie Arkanzas za to tylko, że szukał pracy i nie miał pieniędzy. W tej prowincyi prawo pozwala każdego, kto nie może wykazać się posiadaniem potrzebnych do życia środków, uważać za włóczęgę i karać grzywną, którą zamienia się na przymusowe roboty. Przygody Callasa, wywołały może i dlatego więcej rumoru, że pochodził z Europy, prowadził się zawsze uczciwie, przestępstwa żadnego nie popełnił, a z niewolnictwa swego potrafił nareszcie się wydostać, tylko dzięki dotarciu do najwyższych władz amerykańskich. Opowieść Callasa zasługuje rzeczywiście, by ją szczegółowo powtórzyć dla przestrogi naszych emigrantów.

Wędrował on w roku 1908 w czasie ogólnego zastoju przemysłowego z New Yorku do stanu Colorado, w poszukiwaniu za pracą. W listopadzie roku 1908 przywędrował do Little Rock w Arkansas i stał na peronie, na stacyi kolojowej. Wtem przystąpił do niego jakiś mężczyzna i przyłożywszy mu rewolwer do skroni, zapytał.:

— Kto jesteś i dokąd idziesz?

— Szukam pracy — odpowiedział Callas.

— Czy masz jakie pieniądze?

— Dziesięć centów.

— Jesteś aresztowany.

Zamknięty został w jakiejś szopie, a następnego dnia „sędzia“ (??) skazał go na grzywnę 10 dolarów i koszta sądowe. Takich bezroboczych jak Callas było więcej i po przeprowadzonej „rozprawie“ skutych odstawiono na stacyę kolejową i wytransportowano do małego miasteczka w południowo-wschodnim Arkansas. Koszta transportu i żywności więźniów policzono na rachunek więźniów, a gdy partya przybyła do kresu podróży, zostali więźniowie zawiadomieni, że każdy z nich winien jest 90 dolarów, które zmuszony będzie odrobić. Warto tu wspomnieć, że przejazd koleją kosztował tylko 6·40 dol., jeśli więc dodać do tego grzywnę 10 dol., i koszta sądowe drugie 10 dolarów, wyniknie, że więźniowie płacili za żywność własną i dozorców koło 70 dolarów.

„Przybyliśmy“, mówi Callas „na małą stacyę kolejową. W chwili, gdyśmy opuścili pociąg, otoczeni zostaliśmy przez sześciu murzynów, uzbrojonych w karabiny. Kazano nam usiąść na wozach i wyruszyliśmy w drogę przez olbrzymi las. Na przodzie jechał konno murzyn, uzbrojony w karabin, a za wozem, również jechali, niejaki Simpson, który miał przezwisko „bosa od bicia“ i zarządca, Gentry, po bokach zaś wozu dwaj inni murzyni. Wszyscy oni byli uzbrojeni w rewolwery i nieodłączne harapy z bykowca.

Po przybyciu do obozu roboczego, zapytałem jednego już tam będącego skazańca o szczegóły z tego życia i pracy w tym obozie.

„Przekonasz się sam jutro. Gorzej tu jest żyć, jak w piekle znosić męczarnie“, była odpowiedź towarzysza niedoli. — Katują i zabijają nas“.

Nazajutrz wczesnym rankiem, skazańcy sformowani zostali w dwa szeregi. Było nas 85 nieszczęsnych, białych i murzynów. Policzył nas „bos“, jak zwierzęta w stadzie. Czarni pracują zwykle odrębnie, chociaż często i z białymi wspólnie. Idziemy do roboty „gęsiorem“, w pojedynkę. Na czele idą dwaj uzbrojeni czarni, z tyłu tak samo a z boku jedzie konno nadzorca; u siodła ma przyczepiony harab o trzech z surowca językach, trzy ćwiercie cala grubych. Poza tą kawalkadą o kilkanaście kroków idzie jeszcze kilku czarnych i prowadzą za sobą kilka psów gończych, które w razie potrzeby tropią zbiegów.

Pochód nasz nie trwał długo i wkrótce przybyliśmy na pole zasadzone bawełną. Przymocowano nam worki na plecy i rozkazano nam zbierać bawełnę. My z północy, nieobeznani z tą robotą, wykonywaliśmy ją bardzo powolnie, podczas gdy murzyni zwijali się żywo, zbierając kiście i posuwali się naprzód. Za nami szedł nadzorca, klnąc i przezywając nas. Szczególną antypatyę poczuł on do jednego z więźniów, Schmidta, i przynaglał go do szybkiej pracy.

— Pierwszy raz przy tem dopiero pracuję — odpowiedział Schmidt — i będę szybciej robił, gdy się w niej wprawię, a teraz nie mogę jeszcze.

— Nie możesz, — to ja cię nauczę.

Zsiadł z konia, odczepił harap od siodła i przywołał dwóch murzynów.

— Kładź się — zawołał nadzorca do Schmidta.

Oporu stawiać było niepodobna; w oddaleniu było dwóch czarnych, uzbrojonych dozorców, a my „koledze“ pomódz nie mogliśmy. W następnej chwili dwaj przywołani murzyni powalili Schmidta na ziemię, jeden z nich usiadł mu na głowie, drugi na nogach a nadzorca podniół rękę, harap zaświsnął w powietrzu i spadł na obnażone plecy Schmidta, pozostawiając na nich w następnej sekundzie trzy sine obrzmiałości. Schmidt jęknął z bólu nieludzkim głosem. To zdawało się drażnić dozorcę, harap świsnął drugi, trzeci i szósty raz, a plecy nieszczęsnego poorane zostały bruzdami sinemi a krwawiącemi się.

Schmidt zaledwie zdołał podnieść się ze ziemi o własnej sile, lecz dalej musiał pracować, choć syczał z bólu za każdem poruszeniem ręki.

Nadzorca Simpson, zdawało się zasmakował w widoku krwi, bo wkrótce potem obił dwóch murzynów, każdemu wymierzywszy po pięć razów.

Na kilka dni przed mojem tam przybyciem jeden z białych niewolników został zastrzelony przez dozorcę, gdy próbował zbiedz, a murzyn jeden umarł z ran wywołanych harapem. Otrzymał 30 uderzeń za poranienie innego białego więźnia.

W obozie tym wykonywaliśmy różne prace. Prócz zbierania bawełny, ścinaliśmy drzewa, karczowali pola, kopali rowy, robili ogrodzenia, płoty

itp. Nie było dnia, w którymby któryś ze skazańców nie był poturbowany; przeciętna liczba siekanych kańczugiem była od trzech do dziesięciu dziennie, a szczególniej wówczas, gdy superintendent Gentry upił się. Wówczas wpadał w jakiś szał tygrysi, krwiożerczy, bił na lewo i prawo, kogo dopadł i bez względu, gdzie trafił.

W pierwszych dwóch miesiącach mego pobytu w obozie roboczym, liczba białych skazańców wzrosła do 45, a murzynów do 100. Ciężkie było nasze życie. Nasze pożywienie w dnie powszednie było nadzwyczajnie liche, lecz jeszcze gorsze w niedziele. Składało się z dwóch posiłków: śniadania o rano i obiadu o 3-ej po południu. Zawsze byliśmy głodni. Wyczerpani pracą i wymorzeni głodem, nie mieliśmy nawet w nocy spokoju z powodu wstrętnego robactwa w naszych pościelach. Sypialnią naszą (białych), dla 45 osób, stanowił jeden pokój o czterech wąskich okienkach, brudny i ciemny. Wokoło ścian ciągnęły się barłogi piętrowe, a przejście pomiędzy nimi stanowił korytarzyk szerokości yarda. W niedzielę leżeć musieliśmy w naszych barłogach, pomimo, iż robactwo z nas resztę krwi wysysało. Wielu z nas chorowało ciężko, a pomoc lekarska ograniczała się na wizycie lekarza, który miał tylko jedno na wszystko lekarstwo, pigułki, bez względu czy to miało być przeciw bólowi zębów czy tyfusowi, poranieniu lub zwichnięciu. Życie nasze da się określić w słowach: praca, kańczug, głód i znowu głód, kańczug i praca.

Z Nowym Rokiem 1909 ów krwiożerczy nadzorca Simpson, oddalony został ze służby za opilstwo, a głównie za popełnianie oszustwa. Miejsce jego zajął niejaki Nicpol, człowiek już starszy, swego rodzaju brutal, nienawidzący murzynów, których katował przy każdej sposobności i przy każdem słusznem lub urojonem zawinieniu. Nas białych traktował oględniej a szczególniej mnie, gdyż widział, że pisałem listy, a to kazało mu być ostrożnieszym ze mną. Tejemnie pisywałem listy, które przesłane zostały do ministerstwa spraw wewnętrznych w Waschingtonie, a rezultatem było, że wysłany stamtąd urzędnik przybył do obozu karnego i zostałem nareszcie ocalony.

Z miejsca mych katuszy zabrany zostałem do „Białego Domu“ w Waschingtonie, i nareszcie byłem pod protekcyą jakiegoś prawa.

Odzież moja była osobliwego rodzaju. Były to raczej strzępy odzieży, koszula czerwona flanelowa, brudna i podarta, buty kalifornijskie z surowca i to dziurawe, kapelusz słomiany farmerski i coś co przypominało kiedyś marynarkę, stanowiły rażący kontrast z aksamitem szkarłatnem wyścieleniem fotelów w Pullmanowskich wagonach kolejowych. Byłem podziwem dla wszystkich podróżnych podczas całej długiej jazdy koleją do Waschingtonu.

Po przybyciu mem tam, urzędnik exportujący mnie, zaprowadził mię do biura w ministerstwie sprawiedliwości, gdzie mnie oddał w ręce urzędnika, zajmującego się moją sprawą. Po nie długiem czekaniu przybył jeden senator i dwóch posłów. Opowiedziałem im moje cierpienia i „zbrodnię“, jaką popełniłem, szukając pracy, za co pokutowałem tak ciężko.

Po skończonem opowiadniu odezwał się senator: „Ministerstwo (sprawiedliwości) zajmie się twoją sprawą, żądać będzie satysfakcyi za twe aresztowanie i cierpienia, dostaniesz 1C dolarów i bilet na wolny przejazd do New-Yorku. Tam oczekiwać będziesz rezultatu dochodzenia i wdzięczny powinieneś być tym, którzy cię wyratowali“.

Podał mi rękę i odszedł. Dostałem 10 dolarów, za które kupiłem nowy garnitur i obuwie i odjechałem do New-Yorku, skąd przed niespełna rokiem wyruszyłem w nieszczęsną podróż. Obecnie czekam na rezultat dochodzeń ministerstwa i na satysfakcyę za poniesione cierpienia. *(Pols. Przegl. emigr.)*

Asekuracya zwierząt w gospodarstwie rolnem.

W dawniejszych czasach gospodarz wiejski chował bydło prawie tylko na to, aby dawało mu nawóz na pole i nabiał dla potrzeb domowych.

Wieśniak bogatszy, mający większy obszar roli, utrzymywać musiał większą ilość bydła, bo potrzebował więcej nawozu, ale nie liczył na dochód z nabiału, bo go też nie spieniężał.

Panowały więc w tym względzie zupełnie inne niż dzisiaj stosunki, bo też inaczej być nie mogło. Dawniej kraj nasz nie posiadał tyle sieci kolejowych, ani też tyle dróg szutrowanych, by — jak obecnie — można było łatwo i tanim kosztem wysłać lub wynieść artykuły spożywcze, a głównie nabiał do większych miast, a po wsiach nieznano spółek mleczarskich, przez które te produkta można zbyć korzystnie.

Z tych i innych jeszcze powodów i handel bydłem i nierogaciną nie był tak rozgałęziony jak obecnie. Nasz kraj dla własnych potrzeb miał zadużo tych zwierząt, za granicę kraju mało wysyłano, a poza granice państwa nie wywożono od nas wcale zwierząt, z powodu braku konwencyi handlowej, tj. stosownego układu naszego rządu z rządami państw ościennych.

Te wszystkie okoliczności złączyły się na to, iż bydło było u nas tanie, bo nie dawało prawie żadnego przychodu, a chowało je się chyba z konieczności, bo wymagało tego gospodarstwo rolne. Z tego okazuje się. że chów bydła był dawniej tylko t. zw. koniecznem złem.

Zwolna jednak te stosunki zaczęły się zmieniać. Kto porówna ogólne stosunki w Galicyi z przed laty choćby kilkunastu z obecnymi, ten przyzna niewątpliwie, że obecnie żyjemy w zupełnie prawie innych warunkach, niż w owym czasie.

Przypatrzmy się tylko, ile to nowych sieci kolejowych nasz kraj uzyskał w czasach ostatnich. Dziś odległość wsi o 10 klm. od stacyi kolejowej wydaje się nam już za długą, a nie ma już prawie większego miasta do któregobyśmy koleją nie dojechali.

Jaka znów różnica między obecnemi drogami, a dawniejszemi! Mało już gmin, skądbyśmy gościńcem do miasta nie mogli się dostać, a jeżeli gościńca nie mamy wprost ze wsi każdej, to chyba nie daleko nam doń się dostać.

Że więc koleje i drogi szutrowane ułatwiły, a nawet umożebniły wywóz produktów gospodarczych, a w pierwszym rzędzie artykułów spożywczych do miast większej konsumcyi, tego udowadniać nie potrzeba i o tem nikt nie wątpi.

Przekonać się zresztą możemy codziennie, widząc jakie rzesze wieśniaków, a jeszcze więcej gosposi przybywają do każdego większego miasta, przywożąc artykuły spożywcze, za które większe bez porównania pobierają ceny, aniżeli na wsi za nie uzyskaćby można.

Ba, nawet ceny w miastach różnią się obecnie bardzo znacznie od cen dawniej za produkta spożywcze uzyskiwanych.

Gdzież tego objawu szukać przyczyny?

Oto wskutek wzrostu ludności wogóle, a w szczególe wskutek napływu ludzi do większych miast, jako ognisk handlowych i przemysłowych, powstać w nich musiało większe zapotrzebowanie artykułów spożywczych, a stąd i wyższe ceny.

Łatwo teraz pojąć, że skutkiem powyższych, choć pobieżnie nakreślonych zmian stosunków społecznych, zmienić się musiały i stosunki gospodarcze, i — co przyznać trzeba — że korzyści z tych wyobrażeń najbardziej odczuwa gospodarz wiejski. Bo skoro wzrosła wartość krowy, konia, świnki a nawet i kurki, to przez to wzrósł jego majątek, a skoro podniosły się ceny mleka, masła i sera, zwiększyły się i jego dochody.

Tak więc widzimy, że hodowla bydła, która dawniej uważana była za „konieczne zło“, z czasem stała się ważnem źródłem dochodu a nawet podstawą egzystencyi ekonomicznej rolnika.

Ta ważna rola, jaką odgrywa teraz hodowla zwierząt w gospodarstwie wiejskiem, nie mogła pozostać bez wpływu tak na ilość jak i na jakość, a co zatem idzie i na wartość utrzymywanych zwierząt w naszym kraju.

Na dowód tego przytoczę, że gdy według urzędowego obliczenia z dnia 31 grudnia 1890 kraj nasz posiadał 765.570 koni, 2,448.006 sztuk bydła rogatego i 784.500 świń, to w dniu 31 grudnia 1900 urzędowe obliczenie wykazało 864.427 koni, 2,714.622 sztuk bydła rogatego i 1,254.334 świń.

(Dokończenie nastąpi).

O. LILLE. (Przew. kół. rol).

c. k. weterynarz powiatowy i kierownik Towarz. dla ubezp. zwierząt w Gródku Jagiellońskim.

Kącik humorystyczny.

Wykręty.

Przed karczmą deszcz lał na konie podróżnego; ten mówi do arendarza:

— Żydzie, czemu nie dasz naprawić dachu?

— No, jakże naprawić, kiedy deszcz pada?

— To go napraw, jak będzie pogoda.

— Na cóż dach poprawiać. kiedy będzie pogoda, wtenczas nie potrzeba.

W szkółce.

— Powiedz mi Gapski, czy znasz jakie ptaki drapieżne?

— A znam.

— Naprzykład?

— Kura.

— Któż ci powiedział, że to drapieżny ptak?

— No, bo ona ciągle w śmieciach drapie.

Zaraz.

Pan Rosenkranz wydaje dziś za mąż córkę. W dniu ślubu wylicza posag zięciowi.

— Tu, mój kochany żęczu masz 36.000 rubli, ale przyrzekaj mi, że ty moje Salczi bedzisz kochać i bedzisz ji wiernym mężem.

— Zaraz kochany teściu — powiada zięć — niech tylko przeliczę.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 21 września (wtorek) 1909).

Wobec mniejszego dowozu towaru skutkiem robót w polach targ dzisiejszy wykazywał tylko nieznaczne obroty; ceny jednak prawie wszystkich artykułów poszły nieco w górę pod wpływem silnej tendencyi giełdy wiedeńskiej i peszteńskiej.

Sprzedawano: pszenicę białą od 00·00—00·00 kor., pszenicę czerwoną od 13·00—13·60 kor., pszenicę rosyjską od 13·00—13·50 kor., żyto dw. 10·10—10·60 kor., żyto targowe od 9·50—9·80 koron, jęczmień 8·00 do 8·30, owies na paszę 8·10 do 8·40 kor., nowy węgierski 00·00 do 00·00 kor., kukurudzę starą 9·20 do 9·30 koron, nową 0·00—0·00 koron, kukurudzę Cinquantino 10·40—10·60 kor., groch zwyczajny 00·00 do 00·00 kor., groch Victoria 00·00—00·00, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 00·00—00·00 kor., bobik 0·00—00·00 kor., rzepak 13·80—14·30 kor., otręby pszenne 6·00—6·10, otręby żytnie 6·10—6·30, koniczyna nasienna czerwona 00·00—00·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 21 września br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 236, cieląt 148, owiec i kóz 28, nierogacizny 406. Razem 818 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 63·00 do 64·00 kor., woły 63·00 — 68·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 48·00—50·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 00·00 — 00·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 150·00—172·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 120·00—300·00 k., krowy 100·00—200·00 kor., buhajki i jałówki 28·00—180·00 kor., cielęta 28·00 — 94·00 kor., owce i kozy 16·00—22·00 kor., buhaje 40·00—100·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 650, na konsumcyę innych gmin kraju 149, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 7·—, na eksport za granicę kraju nierogacizny 12. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Komunikat Biura handlow.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia 20 września 1909 targ na bydło; 21 „ „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	2916	84—94	74—82	56—68
Buhaje	807	74—79	61—72	—
Krowy	749	72—80	54—70	—
Bydło z paszy .	638	42—76	—	—
Bydło ost. sorty	1175	32-50	—	—
Jałownik	—	—	—	—
Cielęta bite . . .	2482	122—150	100—120	—
Świnie węgier. .	17790	120—130	96—118	92—116
„ **galic. I.**		128—131	—	—
„ **galic. II.**		—	108—126	—
Knury czyszczone i maciory tuczne			—	105—120

Uwagi: Spęd bydła o 612 sztuk mniejszy. — Ceny wołów lepszej sorty o 1 kor. wyższe, krów, buhai i bydła ostatniej sorty o 1—2 kor. wyższe. Ceny cieląt o 6—8 kor. niższe.

Świń młodych o 1800 szt. więcej — węgierskich o 1450 więcej. Ceny węgierskich od 2—3 kor. niższe, ceny młodych od 4—6 kor. niższe.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Kraków, dnia 17 września 1909 targ duży; 21 „ „ „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	17/9	52	55—56	55—56	—
	21/9	129	63—68	63—68	—
Buhaje	17/9	81	100—400	100—400	za sztukę
	21/9	17	63—64	63—64	—
Krowy	17/9	27	64-200	64—200	za sztukę
	21/9	37	100—260	100—200	za sztukę
Jałownik	17/9	92	35—140	35—110	za sztukę
	21/9	53	48—50	48—50	—
Cielęta	17/9	217	30—70	30—70	za sztukę
	21/9	148	28—94	28—94	za sztukę
Owce	17/9	51	15—28	15—28	„
	21/9	28	16—22	16—22	—
Świnie żywe. . .	17/9	479	—	—	—
	21/9	406	—	—	—
„ bite . . .	17/9	—	160—170	160—170	—
	21/9	—	150—172	150—172	—

Uwagi do targu z dnia 17-go września 1909 r.: Spęd bydła znacznie mniejszy niż w poprzednim tygodniu, za woły płacono o 2 kor. wyżej — ceny za buhaje, krowy i jałownik od 2—4 kor. wyższe. — Ceny świń zeszłotygodniowe.

Uwagi do targu z dnia 21-go września 1909 r.: Spęd liczniejszy niż zwykle — sprzedaż bydła na sztuki, lepsze sztuki na wagę — ceny zesztotygodniowe.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.